Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 6. Czerwca 1895.

Powrót poselstwa abissyńskiego.

Lwów d. 5. sierpnia.

Poselstwo abisyńskie miało wczoraj opuścić Petersburg i na Odessę, dokąd ma mu towarzyszyć delegat ministerstwa spraw zagr. Filipiew, wrócić morzem do domu. Leontiew, który poselstwo sprowadził, ma je odprowadzić aż do Oboku, portu francuskiego na Czerwonem morzu, zkąd droga lądowa do Abissynii. Co uzyskały lub uzyskają Menelik i Rosya na tem poselstwie, trudno zrozumieć. Ostatnie dni jego pobytu odznaczyły się wiadomym skandalem, wywołanym przez ks. Meszczerskiego w *Graždaninie*, który poselstwo nazwał fałszywem.

Niebawem jednak, na żądanie Leontiewa ks. Meszczerski zmuszony był odwołać te zarzuty i umieścił sprostowanie tej treści: 1) Poselstwo negusa abisyńskiego przyszło do skutku na podstawie bezpośredniego porozumienia się tegoż z rosyjskiem ministerstwem spraw zagr. a bez wszelkiego mięszania się i współudziału Leontiewa; 2) order „Pieczęci Salomona" istnieje już dawno w Abisynii, a książę-poseł został upoważniony do udzielenia tego orderu kilku osobom podług własnego uznania na miejscu; 3) tylko dla cesarza przysłał negus do Petersburga order, ozdobiony brylantami i szlachetnemi kamieniami; 4) wszystkie inne ordery wysadzane są kamieniami, których nikt nie podawał za szmaragdy; 5) liczba udzielonych orderów jest ograniczoną, ogółem rozdano ich trzynaście.

Pomimo tak rozczulającego „sprostowania" Leontiew nie zadowolnił się, lecz wyzwał nadto ks. Meszczerskiego na pojedynek. Książę atoli nie czuje snać w sobie rycerskiego animuszu, oświadczył bowiem gotowość przeproszenia Leontiewa, tłumacząc się, że polegał w dobrej wierze na mylnych informacyach. Mylności tej dotąd nie dowiedziono, a równocześnie ciekawe szczegóły o „prawdziwości" deputacyi abisyńskiej przynosi włoska *Tribuna*. — Dziennik ten podaje jako rzecz pewną, że biorący udział w deputacyi rzekomy książę Dampto nie jest wcale księciem, lecz synem Tesamma Nado, że rzekomy jenerał Genamie jest komendantem małej garstki żołnierzy w jakiejś nędznej mieścinie koło Colubi, że dalej rzekomy siestrzeniec Menelika, to ubogi chłopak, żyjący bez zajęcia w Harrar, a należący do misyi rzekomy biskup jest sobie spowiednikiem Ras Makonnena.

Jak wiadomo, chodzi Rosyanom o pozyskanie Abisyńczyków, którzy są wyznania koptyckiego, dla jedności ze swoim kościołem. Otóż ciekawa nadchodzi wiadomość z Rzymu. Pod dniem 31 lipca wystosował papież pismo do jenerała OO. Jezuitów, Martina, w którem pochwala misye jezuickie pomiędzy koptami i powiada:

„Sekty rozporządzają znacznymi funduszami i zręcznością świecką i starają się przeszkodzić powrotowi koptów do jedności ze Stolicą apostolską. Należy przeto największe czynić wysilenia i pokonać przeciwników". Dalej podnosi papież, że najznakomitsi koptowie dostarczyli już funduszów dla poparcia starań Watykanu; i donosi, że wyznaczył znaczną sumę na misye jezuickie, tudzież że skutkiem jego pisma do koptów, w przyszłych już miesiącach przybędzie do Rzymu delegacya koptycka dla okazania mu swej wdzięczności. Nawrócenie dyzunitów Wschodu pocznie się od nawrócenia koptów. W końcu wzywa Ojciec św. Jezuitów, aby gorliwie postępowali w tej sprawie, jak to zawsze czynili dla dobra kościoła i ludów.

Rzecz niezawodna, że po tym liście papieskim, prawosławie rosyjskie spotęguje swoje zabiegi pomiędzy koptami w Egipcie i Abisynii.

Z zachodniej Syberyi.

Z Tomska piszą do warszawskiego *Słowa*:

O Syberyi tyle teraz piszą nietylko we wszystkich europejskich językach, ale nawet po chińsku i japońsku, że i ja biorę się do pióra, żeby dać znać o tem, co się u nas dzieje i jak na nas oddziaływają nowe prądy cywilizacyi, zaczynające przechodzić po Syberyi. Owe prądy pojawiły się jednocześnie z początkiem budowy syberyjskiej kolei żelaznej. Olbrzymia ta robota pociągnęła za sobą masę ludzi najrozmaitszego pochodzenia i rozwoju umysłowego, zaczynając od prostych robotników, przywożonych z wewnętrznych gubernij Rosyi, kończąc na ludziach z wyższem specyalnem wykształceniem. Pomiędzy temi dwoma krańcami stoją całe szeregi skromnych pracowników, szukających w oddalonym i nieznanym im kraju lepszego, niż w domu, kawałka chleba; energicznych przedsiębiorców, których życie zrobiło kosmopolitami; awanturników i aferzystów, starających się korzystać z każdego większego ruchu między ludźmi i przy sposobności łowić ryby w mętnej wodzie; wreszcie, nieuniknionych darmozjadów, wciskanych w postaci nieużytecznego balastu między masy produkcyjnych jednostek.

Zdawałoby się, że taki napływ nowych ludzi, a tem samem i pieniędzy, powinienby korzystnie oddziałać na dobrobyt całej miejscowej ludności, jednak dotychczas dzieje się wprost przeciwnie. Rozumiemy bardzo dobrze, że z czasem otwarcie kolei żelaznej, przeprowadzonej przez całą Syberyę, przyniesie nieobliczone korzyści, ale obecnie większość stałych tutejszych mieszkańców, nie przyjmujących czynnego udziału w budowie kolei, odczuwa ujemne jej strony. Drożyzna przedewszystkiem daje się nam we znaki. W Tomsku, w przeciągu ostatnich dwóch lat, ceny mieszkań podniosły się więcej, niż w dwójnasób, bo trzeba było pomieścić różne wydziały zarządu kolejowego, mnóstwo inżynierów, urzędników, przedsiębiorców, kontrahentów i t. d. Wprawdzie miasto buduje się i rozszerza, ale i ludność tak szybko wzrasta, że wszystkie nowe domy, chociażby nawet zimne i wilgotne, natychmiast są zajmowane i cena mieszkań ciągle się podnosi. Cena produktów spożywczych też się podniosła, ale największą biedę mieliśmy w ciągu ubiegłej zimy z drzewem opałowem. W lecie w przeszłym roku wszyscy okoliczni włościanie rzucili się na roboty kolejowe, gdzie znajdowali dosyć łatwy i wysoki zarobek, skutkiem czego nie zrobili zwykłych zapasów drzewa na zimę; w dodatku zarząd uniwersytetu, zużywającego corocznie do 4000 sążni drzewa, również nie miał zapasów, tak, że od początku zimy w mieście dał się uczuć brak opału i ceny strasznie się podniosły. Przy zwykłych warunkach, za sążeń brzeziny, to jest za $\frac{1}{3}$ kubicznego sążnia, płaciliśmy około 3 rs., w tym roku trzeba było płacić 7 do 10 rs. Przy bardzo mroźnej i jak zwykle, długotrwałej zimie, taka drożyzna opału była prawdziwą klęską dla biedniejszych mieszkańców miasta. Wreszcie w Tomsku odczuwamy wygórowane ceny, jakie trzeba płacić służącym i wszystkim w ogóle robotnikom.

Najgorszy jednak wpływ wywarła ogólna drożyzna na jedną z najważniejszych gałęzi tutejszego przemysłu tj. na eksploatacyę złota. Podług zwyczaju, robotników na letnie roboty w kopalniach złota najmuje się zaraz po Nowym Roku i jednocześnie wydaje się im znaczne zadatki, często przewyższające trzymiesięczną płacę. Otóż w bieżącym roku górnicy zwabieni wysokiemi cenami i zadatkami, jakie im proponowano przy kolejowych robotach, nie zwracając wziętych naprzód pieniędzy, zaczęli masami przechodzić do kolei. Kopalnie okazały się tak silnie zagrożone brakiem roboczych rąk, że eksploatatorowie złota zmuszeni byli zbiorowo udać się do miejscowej administracyi i do ministrów komunikacyj i dóbr państwa, prosząc o rozporządzenie, wzbraniające przyjmowania na kolej górników, wcześniej zakontraktowanych do kopalni. Chociaż prośba ich była uwzględniona i odpowiednie rozporządzenie wydane, wielu jednak robotników nie stawiło się do kopalni stosownie do przyjętych zobowiązań i podług wszelkiego prawdopodobieństwa, ogólny rezultat tegorocznej eksploatacyi złota będzie ujemny i najwięcej się to odezwie na właścicielach drobnych kopalń, dla których brak robotnika i strata wydanych zadatków zawsze bywa dotkliwą klęską.

Nie mogę też powiedzieć, żeby przybycie mnóstwa nowych ludzi korzystnie wpłynęło na tutejsze stosunki towarzyskie. Inżynierowie i wyżsi urzędnicy kolejowi, przeważnie tworzą oddzielne kółka pomiędzy sobą, niechętnie łącząc się z miejscowem towarzystwem. Prócz tego jechali tu oni z widocznem uprzedzeniem i od chwili przybycia zanadto z góry zaczęli traktować stałych mieszkańców Syberyi, czem oczywiście nie mogli zyskać ich sympatyi. Wielka buta i często niczem nieuzasadnione lekceważenie ludzi, były przyczyną różnych nieprzyjemnych zajść i kilku spraw, które rozstrzygnęły się przed sądem i zawsze kończyły się na niekorzyść nowoprzybyłych. Trzeba było od początku więcej skromności i pobłażliwości, a wtedy tylko udałaby się tym panom rola cywilizatorów, jaką przemocą chcieli wziąć na siebie.

Dodam wreszcie, że dotychczas budowa kolei nie wywarła prawie żadnego wpływu na tutejszy ruch przemysłowy i tylko od czasu do czasu słyszymy o różnych nieprzychodzących do skutku projektach. Tak np. przed dwoma laty zatwierdzone było francuskie stowarzyszenie metalurgiczne, z nakładowym kapitałem pięciu milionów rub. met., mające na celu eksploatacyę mineralnych bogactw w europejskiej Rosyi i w Syberyi. Organizatorami tego stowarzyszenia są: francuski inżynier Boulanger, znany ze swoich podróży do środkowej Azyi i do Syberyi i kandydat praw Michał Kossowski. Przez jakiś czas niecierpliwie czekaliśmy przedstawicieli tej kompanii, ale do tej chwili ani o nich, ani o działalności nowego stowarzyszenia nic zgoła nie słychać. W bieżącym roku gazety podały wiadomość o tem, że znany uralski przemysłowiec, hr. Stenbok, stara się wziąć w dzierżawę wielki rządowy majątek, zwany Irbińską daczą. Majątek ten leży w najżyźniejszym w Syberyi, Minusińskim okręgu, w południowej części jenisiejskiej gubernii. Są tam dawno już znane pokłady bogatych żelaznych i miedzianych rud; kiedyś istniała nawet zupełnie dziś zrujnowana fabryka żelaza, wreszcie i teraz funkcyonują niewielkie kopalnie złota. Hr. Stenbok ma podobno zamiar założyć w tym majątku wielką hutę żelazną i fabrykę stali i głównie wyrabiać szyny dla kolei żelaznej, nie wiadomo jednak czy i te zamiary nie zostaną niespełnionymi projektami, chociaż Irbińska dacza niewątpliwie przedstawia bardzo obszerne pole działalności dla każdego przemysłowca, mającego w swoim rozporządzeniu niezbędne kapitały. Tak więc, prócz projektów, nie ma jeszcze nic pewnego i ogólne położenie syberyjskiego przemysłu każe się domyślać, że zbudzi on się ze snu dopiero wtedy, gdy ruch kolejowy będzie otwarty i komunikacya z całą Syberyą stanie się o wiele łatwiejszą.

Ktoż więc skorzystał dotychczas na budowie kolei syberyjskiej? Na to pytanie mogę tylko odpowiedzieć, że przedewszystkiem skorzystali na niej miejscowi kupcy, bo sprzedają więcej towarów, niż kiedykolwiek. Następnie skorzystali niektórzy przedsiębiorcy, którzy zdążyli zawrzeć korzystne umowy z zarządem; wreszcie robotnicy, przywiezieni z europejskiej Rosyi, ale tylko ci, co myślą o powrocie do domu i żyją oszczędnie, odkładając część wysokiego zarobku. Co się zaś tyczy tutejszych włościan i robotników różnej profesyi, to chociaż i oni zarabiają spore pieniądze, ale więcej ich wydają i bardzo łatwo dają się wyzyskiwać drobnym handlarzom, szynkarzom i różnym pająkom, umiejącym wysysać grosze z kieszeni łatwowiernych i słabych ludzi. To są pierwsze widzialne i dotykalne rezultaty budowy kolei, co zaś dalej będzie — zobaczymy.

Ponieważ wspomniałem wyżej o niezbyt świetnem położeniu tutejszej eksploatacyi złota, powinienem dodać, że w ostatnich czasach zaczynają przybywać dosyć dobre dla niej wiadomości. W przeszłym i bieżącym roku, w tomskiej gubernii, w okręgach maryińskim i kuznieckim, w kilku miejscach przypadkiem odkryto żyły złotodajnych kwarców.

Powiadam przypadkiem, bo chociaż w Syberyi obecność złotych rud dawno jest stwierdzona nauką i nie może podlegać żadnej kwestyi, ale nikt jeszcze nie posunął się tak daleko, żeby robić specyalne poszukiwania takich rud i zająć się prawidłową ich eksploatacyą. Analizy znalezionych rud, zrobione w laboratoryum tomskiego zarządu górniczego, wykazały w 100 pudach rudy dobytej z dwóch żył w kuznieckim okr. 15 i 23 zołotników złocistego srebra i 0,7 i 1 zoł. czystego złota. Ruda z maryińskiego okr. znacznie bogatsza, bo w 100 pudach zawiera 28,8 zoł. złocistego srebra i 11,93 zoł. czystego złota. Umiejętna eksploatacya i dobywanie drogiego metalu z takiej rudy, może zapewnić ogromne korzyści, nie wiem jednak, czy prędko znajdą się ludzie, którzy zechcą i potrafią korzystać z tych bogactw, bo miejscowi eksploatatorowie złota odznaczają się szczególnym brakiem inicyatywy i w żaden sposób nie chcą odstąpić od ulubionego przemywania złotodajnych piasków, chociaż bardzo często ponoszą na tem znaczne straty. W każdym razie coraz częstsze odkrycia pokładów złotodajnych kwarców dowodzą, że bardzo niedługo eksploatacya złota w zachodniej Syberyi musi zmienić kierunek, w jakim teraz idzie i wejdzie na drogę, jaką jej wskazuje Kalifornia, Ameryka i Afryka. Tymczasem są tylko bogactwa złożone przez samą naturę, ale nie ma ludzi, którzy umieliby je zużytkować.

KRONIKA.

Lwów dnia 5 sierpnia

Doroczny obchód patryotyczny, na pamiątkę stracenia ostatnich pięciu członków Rządu Narodowego, na stokach cytadeli warszawskiej, odbędzie się dziś wieczorem staraniem patryotycznej młodzieży polskiej, na wzgórzu przed kaplicą przy drodze Wuleckiej.

Niedziela wczorajsza... nie udała się. Od samego ranka rozpoczął się upał i trwał aż do 6 wieczorem. W tym czasie jednak zebrały się chmury i spadł gwałtowny deszcz przy silnym wietrze. Przedpołudniem więc zepsuł Lwowianom wczorajszą niedzielę tropikalny upał, a popołudniu, gdy wszyscy powybierali się na wycieczki zamiejskie, szkaradny deszcz. Deszcz ten nadto przyszedł tak nagle, że „wycieczkowcom" nie pozwolił uciec, a ponieważ w zamiejskich naszych miejscach spacerowych nie ma się gdzie schronić, nieszczęśliwcy musieli wracać do miasta podczas ulewy i wichru. Nie udała się wczorajsza niedziela.

Festyn na dochód pogorzelców w Glinianach, odbył się wczoraj na Górze Zamkowej, przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności. Bogata tombola, liczne zabawy i niespodzianki urozmaicały pobyt na festynie, który przerwała jednak ulewa spadła przed wieczorem.

Dwu kupców żydowskich pociągnięto wczoraj do odpowiedzialności za przekroczenie ustawy o święceniu niedziel. Mając z frontu sklep zamknięty, sprzedawali towary tylnemi drzwiami. Dla żydów nie ma ustawy ani prawa, którejby obejść nie potrafili.

Dwa ognie we Lwowie. Straż pożarna miejska w wczorajszym dniu świątecznym nie miała odpoczynku. Około godz. 4 po południu wybuchł ogień w mieszkaniu dozorcy domu przy ul. l. 1. W paczce drewnianej pozostawiła stróżowa żarzące węgle i wyszła wraz z mężem z domu. Zajęła się paczka a od niej podłoga. Dym wydobywający się z mieszkania zwrócił uwagę domowników, a ci zaalarmowali telefonem straż pożarną, która wybiła drzwi mieszkania i ogień ugasiła.

Drugi groźny pożar wybuchł wczoraj około $7\frac{1}{2}$ wieczorem w drugim dziedzińcu hotelu Georgea. Nad stajnią krytą dachem blaszannym urządzono tam na strychu skład siana. Po 7 wieczorem ktoś z gości hotelowych ujrzał kłęby dymu, dobywające się dymnikami i zwołał służbę hotelową, która natychmiast zawiadomiła telefonicznie straż pożarną. W kilka minut zjawił się pierwszy tren pożarny pod kierownictwem p. Pranna i p. Eliasiewicza, a tuż za nim pogotowie stacyi ratunkowej z swym ambulansem. Z szybkością błyskawicy rzucono się na dach stajni, wybito drzwi, zerwano część dachu, i podczas gdy potok wody zalewał płonącą część strychu, dzielni strażacy zrzucali siano na dziedziniec. Ratunek był tak szybki i energiczny, że nie tylko zdołano ocalić płonące wiązanie dachowe, ale ocalono nawet znaczny zapas siana. Pogotowie stacyi ratunkowej opatrzyło skaleczonego blachą zrywaną z dachu, strażaka Leona Fedyniaka, zresztą obeszło się bez wypadku. Przyczyny pożaru, mimo energicznego śledztwa przedsięwziętego przez kom. policyi p. Hołowieckiego nie można skonstatować, gdyż tak posiadający klucz od strychu dozorca hotelu Wasyl Morski jak też i pomocnik jego Puda Mełnyk od kilku dni nie otwierali strychu, a szczelnie zamknięte drzwi, usuwają wszelkie podejrzenie zbrodniczego podpalenia. Możliwem jest tylko, tak zwane „zaparzenie się" świeżego siana, które złożone pod rozpaloną promieniami słońca blachą, wznieciło pożar, który mógł mieć groźne następstwa.

Nagła śmierć. Wczoraj przed 9. wieczorem, w drodze ze spaceru, zachorowała nagle żona kontrolora kasy miejskiej p. Iwanicka. Odwieziono chorą do stacyi ratunkowej, gdzie jednak mimo energicznej pomocy w kilka minut skończyła życie.

Zamach morderczy. Wczoraj o godz. 7 rano żołnierz policyjny znalazł na ulicy Janowskiej obok mostu kolejowego 32-letniego robotnika, zajętego przy budowie drugiego toru, tarzającego się we krwi. Natychmiast wezwał pogotowie stacyi ratunkowej, a przy pomocy zgromadzonych na ulicy ludzi przeniósł nieszczęśliwego do młyna Toma. Pogotowie stacyi ratunkowej znalazło na prawej stronie klatki piersiowej poniżej obojczyka, głęboką do płuc dochodzącą ranę, kształtu trójkąta. Opatrzyło ją i odwiozło chorego do szpitala powszechnego. Z powodu silnego upływu krwi, ranny był bardzo osłabionym i nie wiele można się było od niego dowiedzieć. Nazywa się Walenty Gawlik, rodem z Wieliczki, zajęty przy budowie na dworcu kolejowym Podzamcze, wracał nocą około godz. 1 do domu. Koło mostu na Janowskiem napadł nań z nienacka jakiś obdartus i z okrzykiem: „Oddaj pieniądze, bo cię zabiję", pchnął go nożem w piersi. Gawlik padł na ziemię i stracił przytomność, a znaleziono go aż rano. Stan chorego jest bardzo groźnym.

Wielką stratę poniosła służąca ks. Brajlińskiego z Kulikowa, Marya Myczkowska. Wysłana za sprawunkami do Lwowa, zgubiła wczoraj w ulicy Karola Ludwika pulares z kwotą 190 zł.

Smutnych skutków nadużycia alkoholu doświadczył na sobie robotnik Oleksa Schwec. Podpiwszy sobie, powrócił do domu i położył się spać. Po przebudzeniu się spostrzegł, że stróż domu, u którego kontem mieszkał przy ul. Blacharskiej l. 27, Franciszek Mączka, skorzystał z twardego snu Schweca i wyjął mu z kieszeni pulares z kwotą 60 zł. Zrozpaczony Oleksa wybiegł z domu i począł na ulicy krzyczeć i płakać a wreszcie dobył noża chcąc się przebić. Nadszedł na to policyant i przyaresztował go. Schwec rzucił się wtedy na policyanta i pobił go aż do krwi. Nietylko zatem stracił pieniądze, ale oskarzono go jeszcze o obrazę i czynną zniewagę warty policyjnej, za co będzie sądownie karanym.

Roczny popis więźniów w zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie odbył się w dniach 29. i 31. z. m. pod przewodnictwem radcy Przyłuskiego i w obecności dyr. Podczaszyńskiego i całego grona nauczycielskiego. Po nabożeństwie odprawionem w kaplicy więziennej przez ks. Tymnickiego, w czasie którego chór więźni odegrał i odśpiewał kilka pieśni nabożnych, rozpoczęto egzamin ustny z religii, nauki czytania, pisania, rachunków, geografii i historyi ojczystego kraju; nauk tych udzielali w I. klasie p. Garczyński, w II. zaś i III. p. Lewicki. Religii rz. kat. uczyli ks. Klusik, gr. kat. ks. Tymnicki, obaj kapelani więzienni. Więźniowie trafnymi odpowiedziami zadowolili komisyę. Przyjęta przed dwoma laty do programu naukowego w zakładzie praktyczna nauka gospodarstwa wiejskiego, a w szczególności ogrodnictwa, sadownictwa i pszczelnictwa, której bezinteresownie na życzenie radcy dworu Zdańskiego udziela prof. Biczaj, wydała świetne rezultaty. Dla skutecznego celu tej nauki zużytkowano możliwą i odpowiednią przestrzeń dzisiejszego ogrodu zakładowego, gdzie dziś drzewka owocowe i leśne świadczą o postępie i wynikach zamiłowania, z jakiem się się więźniowie tej dla nich w dalszem życiu tak pożytecznej i niezbędnej gałęzi gospodarstwa wiejskiego oddają. Ponadto na wniosek prof. Biczaja urządzono na morgowym obszarze przy ul. Kościopalnej, w szerszym zakresie ogród doświadczalny dla nauki gospodarstwa wiejskiego. Na ogrodzie tym założono szkołę siewek, płonek, szczepów, krzewów dekoracyjnych — pole doświadczalne dla uprawy roślin gospodarczych jak żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa, prosa, lnu rygskiego i jarzyn.

Na wystawę poznańską urządzają Polacy górnoślązcy wspólną wycieczkę.

Ostatnie wiadomości.

Procedura cywilna i norma jurysdykcyjna wraz z ustawami wprowadczemi otrzymały sankcyę cesarską i publikacya ich wkrótce już nastąpi.

Do półurzędowego wiedeńskiego *Fremdenblattu* telegrafują z Sofii: Doniesienia o rzekomo bliskiem przejściu na prawosławie księcia Borysa spowodowały jednego z korespondentów dziennikarskich, prosić Cankowa o bliższe informacye w przekonaniu, że Cankow musi znać podstawy tych doniesień. Wyjaśnienia Cankowa zostały wprawdzie wyprzedzone petersburskim komunikatem, są jednak interesujące, ponieważ pod wieloma względami zgadzają się z treścią tego komunikatu, a więc świadczą, iż Cankow zna prawdziwe usposobienie Rosyi.

Cankow oświadcza, że nie wie, o czem rozmawiano w Rosyi z metropolitą Klemensem i jakie mu dawano rady, ale bardzo prawdopodobnie metropolita słyszał to samo, co od ośmiu lat słyszą wszyscy inni Bułgarzy przybywający do Rosyi. Być może, że car powiedział mu także osobiście, iż religia dynastyi bułgarskiej musi być grecką. Deputacya zawiadomiła o tem pewne ks. Ferdynanda; co jednak książe uczyni, nikt naturalnie wiedzieć nie może.

Doniesienie *Figara* jakoby car miał trzymać do chrztu ks. Borysa jest naturalnie bajką. Zdaniem Cankowa, ks. Borys gdyby przyjął prawosławie, mógłby bardziej liczyć na uznanie Rosyi, niż ks. Ferdynand, i miałby także większą popularność w Bułgaryi. Chodzi na razie o przywrócenie normalnych międzynarodowych stosunków pomiędzy obuma państwami. W komunikacie z d. 11 lutego 1888 r. oświadczyła Rosya, że nawiąże międzynarodowe stosunki z Bułgaryą tylko wtedy, gdy lud bułgarski będzie o to prosił za pośrednictwem sobrania. Metropolita mówił prawdopodobnie w tej sprawie w Petersburgu, ale wszelkie w tym kierunku usiłowania pozostaną daremne, dopóki sobranie nie zabierze oficyalnie głosu.

Z Carybrodu (w Bułgaryi) donoszą: Za przybyciem deputacyi bułgarskiej miał tu metropolita Klemens przemowę do zgromadzonego tłumu rusofilów, w której oświadczył, iż nabył przekonania, że wielki naród rosyjski żywi ciągle jeszcze dla Bułgaryi te same uczucia, jakie żywił podczas jej „oswobadzania".

Książę Ferdynand ma dziś opuścić Karlsbad, udać się na kilka dni do małżonki i teścia do Schwarzau pod Wiedniem, i wedle jednych niebawem, a wedle drugich między 10. a 14. bm., zapewne w rocznicę objęcia tronu, wrócić do Sofii. Położenie jego zależy od tego: czy istotnie przeważna część Bułgarów stoi po stronie Rosyi, a w takim razie wróci do Bułgaryi, aby ją na zawsze porzucić. W razie przeciwnym ostanie się w spokoju na tronie. Rząd obstaje przy niezawisłości Bułgaryi.

TELEGRAMY.

Budapeszt d. 5. sierpnia.

Pamiętniki Stambułowa, przechowywane tutaj u jednego z jego przyjaciół, zostaną jeszcze tego lata ogłoszone.

Pester Lloyd donosi z Bukaresztu: Policya tutejsza schwytała niebezpiecznego snać agitatora bułgarskiego, 27-letniego Mikołaja Neagulowa, który tu przybył po zamordowaniu Stambułowa, i między tutejszymi Bułgarami zbierał składki na Macedończyków. Neagulow mówi biegle po rosyjsku, francusku, niemiecku i bułgarsku; o Stambułowie wyrażał się z nienawiścią i nieraz powiadał, że „tyran otrzymał, co mu się należało". W r. 1888 był urzędnikiem kolejowym w Bułgaryi, a że był gorliwym propagatorem russofilizmu, został aresztowany i pod sąd w Sylistryi oddany; ale wczas uciekł na Dobrudżę i między tamtejszymi Bułgarami agitował. Po zamordowaniu Stambułowa wrócił do Bułgaryi i napowrót otrzymał posadę przy kolei. Policya bukareska dochodzi, czy Neagulow nie miał udziału w zamordowaniu Stambułowa.

Praga d. 5. sierpnia.

W wiosce Kaden koło Blatny rozegrał się dziwny dramat miłosny. Siedmdziesięciopięcioletni starzec zakochał się w sześćdziesięcioletniej staruszce, a ponieważ nie został wysłuchany, zastrzelił z rewolweru ją i siebie.

Sofia d. 5. sierpnia.

Powracającą deputacyę bułgarską z Petersburga przywitały tłumy owacyjnie. Metropolitę Klemensa witano gorącymi okrzykami. Klemens w swojem przemówieniu do tłumów podnosił z naciskiem, że do Petersburga jeździł na życzenie rządu i ludu.

Petersburg d. 5. sierpnia.

Towarzyszem ministra spraw wewnętrznych mianowany Szebeko, na którego miejsce senatorem mianowany dyrektor wydziału policyi Petrow a dyrektorem tego oddziału Mikołaj Saburow.

Poseł rosyjski z Korei Weber przeniesiony do Meksyku; jego miejsce w Korei zajmie Speier, sekretarz poselstwa ros. w Teheranie.

Minister skarbu Witte zamierza w Hamburgu urządzić skład wyrobów przemysłu rosyjskiego, bawełnianych, wełnianych, jedwabnych, domowych, kleju, spirytusu, porcelany, mydła itd.

Rzym d. 5. sierpnia.

Wedle doniesień z Sycylii, zagraża wybuch Etny. Ognisko law głównego krateru znacznie się rozszerzyło.

Madryt d. 5. sierpnia.

Powstańcy kubańscy rozbici zostali w kilku drobnych utarczkach. Pora deszczowa tamuje operacye wojskowe.

Walencya d. 5. sierpnia.

Ogromny pożar zniszczył do szczętu tutejszą fabrykę tytoniu.

Donai d. 5. sierpnia.

Przy obchodzie 50 letniego jubileuszu służbowego inżyniera Darctlona w kopalniach Vuillarina, pewien anarchista dał 5 strzałów z rewolweru do wychodzącego z kościoła Vuillarina i ranił go niebezpiecznie.

Anarchista ten miał nadto w rękach bombę, która eksplodowała i rozerwała go na sztuki, a nadto pokaleczyła 10 osób. Śledztwo wykazało, że anarchista ów nazywał się Klemens Decour i był wypędzonym robotnikiem z kopalni.

ZŁOTE WESELE.

Nowela

Edwarda Roda.

Zamieszkali przed pięciu, czy sześciu laty na ulicy Lafontaine w Auteuil. Niewiadomem było zkąd przybywali. Nazwisko ich Walter, było jednem z nazwisk kosmopolitycznych, nie mówiącem nic o swem pochodzeniu.

To też ciekawi mieszkańcy spokojnego przedmieścia, w pośród którego plotki kwitły, niby na zapadłej prowincyi gubili się w coraz to nowych domysłach.

Dwa razy dziennie, o jedenastej i o piątej, pan Walter (trzymając się prosto, pomimo zbliżającego się ósmego krzyżyka), wychodził na hygieniczną przechadzkę. Twarz jego posiadała sztuczną świeżość zakonserwowanego jabłka. Zapięty był *correct* pod szyję, klapę od tużurka zdobił order cudzoziemski.

W dni dżdżyste skracał przechadzkę, wstępował do kawiarni, przeglądał dzienniki, zamieniając kilka słów ze zwykłymi gośćmi. Głos miał silny, urywany, akcent oryginalny, mogący przypominać którąkolwiek z obcych ras i narodowości.

Pani Walter wychodziła jedynie za sprawunkami i nie wdawała się w żadne rozmowy z dostawcami. O kilka lat młodszą od męża była, a wiele więcej wyczerpaną; włosy siwe, cera żółta, pomarszczona, pierś zapadła, oczy zagasłe, a w całej postaci jakieś piętno cierpienia.

W gospodarstwie pomagała jej Maryanna, żona rzemieślnika, pozostająca codziennie do dwunastej, to jest do czasu, w którym pan Walter powracał ze swej „hygienicznej“ przechadzki.

Maryanna sprzątała pokoje i wykonywała grubszą robotę. Pani Walter sama zaś przyrządzała przeróżne egzotyczne przysmaki, jak: medyolańskie *risotto* z wątróbkami, angielskie *plum pudding*, węgierskie gulasze, lub potrawki baranie, znane w Konstantynopolu pod nazwą *chebs-cebas*, i tym podobne.

Maryanna nie znała bliżej pożycia swoich państwa. Raz jeden, wchodząc na górę po zapomniany parasol, usłyszała wzburzony głos pana Walter, obijający się niby odgłosy grzmotów o ściany jadalni.

Dwa, czy trzy razy przez ciekawość powracała w ciągu dnia pod różnemi pozorami do państwa Walter, i zawsze dochodziły ją echa rozgniewanego głosu gospodarza. Ale, gdy pani Walter oświadczyła stanowczo, że jeśli wizyty te powtarzać się będą w godzinach pozasłużbowych, straci zajęcie, zaniechała dalszych „eksperymentów“. W głębi duszy doszła do przekonania, że pan Walter był łakomy i wymagający i że żona skazywała się na samotność, dla ukrycia przed obcymi małżeńskich niesnasek. To też zdziwienie służącej nie miało granic, gdy pani Walter zapytała ją pewnego razu:

— Czy mogłabyś pozostać jutro na cały dzień, Maryanno? Wydaję obiad i będziesz mi potrzebna.

Maryanna wiedziała, że wszelkie jej pytania pozostają zwykle bez odpowiedzi; pomimo to, zdjęta nagłym paroksyzmem ciekawości, zapytała:

— Czy pani będzie miała gości?

Pani Walter wbrew zwyczajowi odrzekła:

— Nie. Ale obchodzimy złote wesele... W tym dniu chciałabym jeść obiad bez wstawania od stołu... Czy rozumiesz.

Maryanna zrozumiała: jej chłopski spryt objaśnił ją odrazu, że w tem wszystkiem coś się ukrywa i że to złote wesele odbędzie się całkiem oryginalnie.

Pomysł złotego wesela wyszedł oczywiście od pana domu. Pewnego poobiedzia po ironicznych uwagach, odnoszących się do gulaszu, nie dość pikantnego — rzekł do żony.

— *A propos.* Czy przypominasz sobie, że 14. wrzesień się zbliża?

Od lat wielu nie obchodziła żadnych rocznic. Zaledwie święta Wielkiej Nocy i Bożego Narodzenia odcinały się od jednostajności szarego życia.

— I cóż? — zapytała, nie wiedząc o co idzie.

Jakto, „i cóż“! Czy ta data nic do ciebie nie przemawia? poznaję cię potem... równe pustki w sercu, jak w głowie... Dzień 14. września, to rocznica naszego ślubu... pięćdziesiąta. Cóż ty na to? złote wesele!... Trzeba je obchodzić. Mały obiadek, jeden z tych, które ci się udają czasem w chwilach dobrego humoru i buteleczka szampana na deser... Ach, to nas odmłodzi!..

Dobry obiadek i butelka szampana! To wszystko, czego się pan Walter dopatrywał w tej dacie, którą mu przywiodło na pamięć jego łakomstwo. Nie zajmując się nigdy żoną, nie dostrzegł, że zbladła i odsunęła talerz z jedzeniem.

Spokojny jak zawsze, oczekiwał w skupieniu ducha: „wielkiego dnia“.

Pani Walter była wzburzona. Pięćdziesiąt lat. Wielki Boże! Czy podobna?

Upłynęło zatem pięćdziesiąt lat, pół wieku. Przez przeciąg dwóch pokoleń wlecze tę cogodzinną ofiarę swego życia. Pięćdziesiąt lat starzeje się, wyczekując daremnie jakiegoś promyka ciepła, lub nadziei. Pięćdziesiąt lat kipi pokuszeniami buntu, tłumionego w głębi duszy.

Przed pięćdziesięciu laty, młoda, piękna, jasnowłosa z ufnością kładła dłoń swą w dłoń tego człowieka.

Działo się to niegdyś w dzień słoneczny na południu, pośród uśmiechów rozkwitającej przyrody; pośród tanecznych pląsów i wybuchów śmiechu...

Młodym był. Kochała go. Wierzyła weń, i przed nimi piękna przyszłość roztaczała błękitne horyzonty...

Rozczarowanie przyszło nazajutrz po ślubie, gdy w sercu tego człowieka, ozdobionem w jej wyobraźni tysiącznemi cnotami, ujrzała potworny egoizm i rozczarowanie to potęgowało się z dnia na dzie, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, pośród podróży, po których wlókł ją z jednego końca świata na drugi; pośród kryzysów finansowych, jego zaślepieniem wywołanych, pośród trosk i żałoby, której nie zwykł dzielić, odsuwając o ile się dało wszelkie „denerwujące wylania“.

A jednak, pomimo niepokojów i smutków, przewlekających, dni, pomimo łez, zwolna płynących, czas biegł tak szybko, i życie obecnie skończone, żadnej już dla niej nie przedstawiało nadziei. nic po nad tajemnice po za grobowe...

A nawet, czyż tej ostatecznej nadziei nie zniszczył oschły, zimny egoista?

Czy nie sprofanował jej wiary ironią, smagając wszystkie marzenia dziewicze.

A teraz stąpając po tych szczątkach, nie raczył nawet wyszukać w tych pięćdziesięciu zgasłych latach ani jednej chwili poczciwego wspomnienia, obojętny na wyrzuty przeszłości, zarówno jak na groźby przyszłości.

Żądał smacznego obiadu i szampana!

To wszystko!

Ach ten obiad!... Gdyby mogła zawrzeć w nim zemstę!... Gdyby mogła zaprawić go goryczą i wszystką trucizną łykaną po kropelce!... Gdyby mógł być ostatnim w ich wspólnem pożyciu!. Gdyby znalazła wreszcie odwagę wykonania tyle razy postanawianego zamiaru zerwania łańcucha i pozostawienia go samemu na koniec życia?...

W oczekiwaniu „smacznego“ obiadku, pan Walter był w wybornym humorze przez cały dzień złotego wesela. Co prawda, humor ten nie wiele był wart, objawiał się niesmacznemi żarcikami, podkreślanemi ironicznym chichotem...

Wreszcie stary zegar Empire wydzwonił szóstą. Pan Walter, jako zacięty nieprzyjaciel wysuszonej pieczeni, powracający punktualnie co do minuty z hygienicznych przechadzek, otworzył drzwi do jadalni...

Stół nie był nakryty...

Nie ma nic przykrzejszego po nad przedłużenie oczekiwania pożądanej od dawna przyjemności; widok pustego stołu, grożąc długą zwłoką, obudził wściekłość pana Waltera. Cały wzburzony, z krwią nabiegłą do policzków pobiegł do kuchni i tu ku wielkiemu zdumieniu zastał Maryannę, tylko Maryannę.

— Gdzie pani?

— Wyszła...

— Jakto wyszła? Dokąd? Co mówiła...

— Mówiła, że dziś będzie obiad o siódmej.

— O siódmej? Godzina oczekiwania! I wyszła! Po co?

Nigdy godzina nie wydawała się dłuższą Panu Walter, nigdy nie doświadczył podobnej przykrości. Przebiegał gabinet wzdłuż i wszerz, gubiąc się w domysłach. Dla czego wyszła w tym dniu właśnie, zmieniając po raz pierwszy porę obiadową?

Zagadka coraz go więcej niepokoiła, tak dalece, że on tak mało imaginacyjny, dał się opanować najbardziej szalonym przypuszczeniom...

Przyszło mu na myśl, że żona jego zwaryowała i biadał już nad przykremi konsekwencyami podobnego wypadku. Kiedy zegar uderzył siódmą i wskazówki posuwały się zwolna w dalszym ciągu, gabinet jego wydał mu się za ciasny; przebiegał wszystkie pokoje, otwierając i zatrzaskując drzwi dla rozrywki. W końcu powrócił do kuchni. Spodziewał się, że Maryanna powie mu cokolwiek. Ale ani jej to na myśl nie przyszło. Spoglądała nań z pod oka, źle kryjąc wesołe uśmieszki. Zapytał:

— I cóż... Nie przyjdzie?

— Ach, zapomniałam powiedzieć: pani kazała uprzedzić, żeby się pan nie niepokoił, jeżeli spóźni się cokolwiek.

— Cokolwiek! Godzinę według zwykłej pory i jeszcze dwadzieścia pięć minut.

A ten obiad, ten obiad na złote wesele, powierzony słudze, o której zdolnościach kucharskich nie miał nawet pojęcia.

Zapytał mrukliwie:

— Co na obiad?

A Maryanna odpowiedziała:

— Pani nie kazała nic mówić. To niespodzianka...

Niespodzianka! Zapewne pojechała gdzie za miasto dla przywiezienia mu jakiej nowalijki. Poczciwa kobiecina! Gniew jego roztopił się w tkliwem rozczuleniu, które potęgował głód....

Jakieś kroki dają się słyszeć na schodach. Drzwi się roztwierają... Pani Walter cokolwiek blada, zadyszana wejściem na czwarte piętro, ukazuje się we drzwiach... W rękach nic nie trzyma. Nie ma niespodzianki.

— Ach! Jesteś wreszcie! Już blizko ósma... Co to ma znaczyć?

— Nic. Miałam ochotę obiadować dziś później. Maryanno! Można podawać!

Przybrał minę rozgniewanego despoty, ale nie rzekł ani słowa, spokój jej zbijał go z tonu. Usiedli do stołu w milczeniu, Maryanna wniosła dymiącą wazę.

— Zupa pomidorowa? — Pomidory! Przecież wiesz, że ich nie znoszę.

— Ale ja przepadam za niemi, a nie jadłam ich od jakich lat trzydziestu...

Pan Walter w najwyższem zdumieniu nie znalazł słowa odpowiedzi, podczas gdy żona z trudnością przełykała kilka łyżeczek.

— Oto ryba!

— Cóż to! kpicie ze mnie chyba... Sandacz z jajami, jak gdybyś nie wiedziała, że jadam tylko ryby morskie!

— Ale ja lubię sandacza.

A jednak nie dotknęła nałożonej na swój talerz potrawy, spoglądając w pustą przestrzeń, w tę pustą, która pochłonęła jej młodość, zapał, dowcip, miłość. Z sercem pełnem nienawiści spogląda na rozwścieczone rysy męża, rozkoszuje się jedynym buntem i jedyną zemstą...

— Wesołe to złote wesele — myśli sobie Maryanna — wnosząc półmisek zająca.

Tym razem pan Walter woła:

— Ale to istny zakład!... Wyszukałaś wszystko, czego znieść nie mogę.

— To, co „ja“ lubię.

— Zdawałoby się, że uczyniłaś to umyślnie.

— Dopiero teraz się spostrzegłeś? Tak. Zrobiłam to umyślnie.

Zerwał się z miejsca z policzkami nabiegłemi krwią, z pięścią podniesioną, podczas gdy ona powtarzała głosem matowym:

— Tak. Zrobiłam to umyślnie.

Ten bunt i ten spokój wydają mu się czemś tak niezwykłem, że siada, niby gromem rażony.

— Wytłumacz mi jednak, co to wszystko znaczy? Czyś oszalała? Czy wiesz, co mówisz? Czy to nie moje złote wesele?

— I moje także, niestety! Nie oszalałam... Ale czy wiesz dla czego tak postąpiłam? Od pięćdziesięciu lat naginałeś mnie do wszystkich twoich kaprysów, narzucałeś swoją wolę, nie przypuszczając ani na chwilę, że i ja mogę mieć uczucia i upodobania; przez lat pięćdziesiąt byłam niewolnicą... I zapragnęłam, abyś ty ulegał mnie, przez godzinę, przez jedną godzinę tylko i w najdrobniejszej kwestyi życia... Poczem ty powrócisz do swojej wolności, a ja do moich kajdan... Chciałam wyzwolić się z nich zupełnie, opuścić cię, uciec. Nie mogę. Za stara jestem. Bałabym się. Czy pojmujesz teraz?

Dreszcze wstrząsały jej ciałem, a wzrokiem prosiła o przebaczenie za swoją śmiałość.

Podczas jej słów, twarz pana Waltera wypogadzała się, więc to tylko to!... Napad nerwowy, który wnet przeminie, odczuwał instynktownie, że już się ma na ukończeniu, że teraz może się gniewać, zrzędzić, gromić bezkarnie. I po raz pierwszy w życiu, dzięki naprężeniu nerwów poruszonych niepokojem, był wspaniałomyślnym. Zdobył się na uśmiech prawie uprzejmy i szepnął wstrząsając ramionami.

— Kobiety zawsze są kobietami!...

Kilka łez spłynęło na pusty talerz pani Walter. Otarła je i spytała nieśmiało:

— Czy można podać dalej? Jest coś, co cię nie rozgniewa... Pasztet z gęsich wątróbek...

Wzrok pana Waltera rozjaśnił się zupełnie.

— Czy z truflami?

Skinęła potakująco.

— Odebrałaś mi apetyt.. ale mam nadzieję, że wróci... A szampan czy jest?

— Tak. W lodzie.

Staruszek rozpromienił się.

— W lodzie!.., Tym razem poznaję cię... i nie będę miał za złe tego wybryku... No, stara... przebaczam... ci...

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	1·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	—	·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	1·33	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8·25	—	—	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·05	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	10·—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·45	—	9·50	10·20	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·6	—	—	
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Piliera i Spółki.